

Konrad Górski

Uwagi o noweli Stefana Żeromskiego "Echa leśne"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 67/1, 33-43

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

KONRAD GÓRSKI

UWAGI O NOWELI STEFANA ŻEROMSKIEGO „ECHA LEŚNE” *

Tłem historyczno-socjologicznym, na którym rozwija się fabuła noweli *Echa leśne*, jest wynaradawianie się Polaków wstępujących na służbę w wojsku rosyjskim w okresie naszej niewoli. Czy społeczeństwo polskie w XIX w. dopuszczało w zasadzie tego rodzaju służbę z punktu widzenia etyki narodowej? Polacy w zaborze rosyjskim cieszyli się opinią doskonałych pracowników i zajmowali w Rosji wiele wybitnych stanowisk w życiu społecznym i gospodarczym. Na służbę w wojsku patrzano wówczas jako na jeden ze środków zarobkowania i nie poczytywano jej za coś, co by się sprzeciwiało obowiązkom Polaka wobec własnego narodu. Zacytujmy bardzo znamieny w tym wypadku list Adama Mickiewicza do Cypriana Daszkiewicza, gdy ten — zakochany bez wzajemności w Karolinie Jaenisch — chwycił się różnych rozpaczliwych zamiarów (list z połowy sierpnia 1828).

Dziwaczysz bardzo z twoimi zamiarami wyjazdu z Moskwy. Dawniejsze plany służenia w wojsku, mówiłem zawsze, iż były śmieszne. Styrawszy wiek, zdrowie, nie używszy życia, wysłużyłbyś rangę rotmistrza lub majora i siedziałbyś u kogoś na łasce. Bo trudno rachować z pewnością na wypadki nadzwyczajne i fawory losu. [...]

[...] Obacz, co się dzieje z naszymi wojskowymi: Sobolewskim i Heydatelem, którzy w lasach i błotach życie pędzą i których znowu awans minął, choć byli przedstawieni. [...] Jaki cię giez na ten Sybir pędzi czy też na Kaukaz! Wierz mi, za rok będziesz kłął i świat, i siebie. Mizerna ranga, jaką zyskasz przenosząc się, nie zabawi cię w długich, samotnych dniach i tęsknych wieczorach¹.

W charakterze komentarza dodajmy, że Jan Heydatel i Jan Sobolewski, dawni filareci, zesłani do Rosji po procesie młodzieży wileńskiej,

* Referat wygłoszony na sesji naukowej „W 50-lecie śmierci Stefana Żeromskiego”, zorganizowanej przez Komitet Nauk o Literaturze Polskiej PAN, Instytut Badań Literackich PAN i Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (Warszawa, 17—19 XI 1975).

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Jubileuszowe. T. 14, Warszawa 1955, s. 413—414.

służyli w korpusie inżynierów komunikacji wodnej i w 1827 r. awansowali na podporuczników ².

Otóż co uderza w tym zniechęcaniu Daszkiewicza do podjęcia służby w wojsku, to kładzenie nacisku wyłącznie na trudności zewnętrzne i życiową nieopłacalność tego rodzaju kariery, nie ma natomiast ani słowa o moralnej stronie podobnego zamiaru. Czyli w oczach Mickiewicza jako Polaka zaciągnięcie się dobrowolnie do wojska rosyjskiego nie budziło zastrzeżeń. Można je było traktować jako jeden z wielu możliwych i dopuszczalnych sposobów utrzymania się na terenie Rosji. A jeśli, nie poprzestając na przedstawieniu sposobu myślenia Mickiewicza o tej sprawie, przypomnimy sobie, że przed powstaniem styczniowym Zygmunt Sierakowski i Romuald Traugutt byli oficerami rosyjskimi, przy czym ten ostatni brał udział w walce z powstaniem węgierskim r. 1849 i w wojnie krymskiej 1855, to stanie się jasne, że sam fakt służby w wojsku rosyjskim, nawet dobrowolnej, wcale nie musiał oznaczać zatracenia polskiej świadomości narodowej.

Wolno natomiast wątpić, czy Traugutt cofając się myślą do przebytych okresów własnego życia widział swój udział w kampanii węgierskiej i w wojnie krymskiej tak zabarwiony uczuciowo, jak to wynika ze wspomnień generała Rozłuckiego o jego starszym bracie. Posłuchajmy tej wypowiedzi, przepojonej patriotyzmem chyba nie polskim:

Brat mój w sewastopolskiej wojnie pod Małachowym Kurhanem sławnie zginął. Generał-major, mikołajewskich czasów człowiek. Za węgierską kampanię nagrodzony stopniem, orderami, majątkiem w penzeńskiej gubernii. Na polu bitwy umierając, mnie tych dwóch synów swoich polecił. Jam mu braterskie i żołnierskie słowo dał, że ich na ludzi wychowam, w świat wyprowadzę. No i dochowałem słowa. I dochowałem... Starszy na Kaukazie służył i tam z cholery umarł w randze sztabskapitana. Piotr, bezżenny. Młodszy, Jan, przy mnie w pułku służył po skończeniu korpusu. [s. 21—22] ³

Patriotyczne sumienie generała Rozłuckiego-juniora — jest nie tylko spokojne, ale nawet wypełnione swoistą dumą. Nie mógł lepiej dochować słowa danego umierającemu bratu, jak wyprowadzić jego synów w świat, na ludzi, tzn. carskich oficerów. Ów Piotr, starszy, musiał zresztą pełnić służbę w sposób bardzo gorliwy, jeśli w ciągu niewielu lat zdołał się poszczycić rangą sztabskapitana, co w ówczesnej armii rosyjskiej odpowiadało stopniowi majora.

Wspomnienie generała z *Ech leśnych* o starszym bracie przeniknięte jest poza tym głęboką dumą. Słyszymy, że brat pod Małachowym Kurhanem s ł a w n i e zginął. Przypomnijmy, że walka o ten Kurhan, będący kluczem sewastopolskiej fortecy, niezwykle zacięta i krwawa, przypra-

² Zob. objaśnienie S. Pigonia do listu do T. Zana z 3/15 IV 1828 — *ibidem*, s. 382.

³ Cytaty podaję z pierwszego wydania książkowego noweli (honorując te cechy ortografii, które mają oparcie w ówczesnej wymowie): M. Z y c h, *Echa leśne*. Kraków 1905.

wiła obie strony o wielkie straty. Francuzi byli dumni ze swego zwycięstwa i w wieloraki sposób podkreślili jego znaczenie. Zdobywca Kurhanu, generał Péliissier, otrzymał tytuł *duc de Malakoff*, a pamięć o tym tryumfie żyje do dziś dnia w nazwie jednej z najpiękniejszych alei Paryża: Avenue de Malakoff, która łączy plac Trocadéro z aleją wiodącą do Lasku Bulońskiego, a więc znajduje się w najbardziej reprezentacyjnej dzielnicy Paryża. Aczkolwiek zdobycie Małachowskiego Kurhanu zdecydowało o kapitulacji Sewastopola i o przegraniu przez Rosję wojny krymskiej, to jednak niewątpliwe bohaterstwo obrońców tej pozycji mogło usprawiedliwić patriotyczną dumę generała Rozłuckiego, że brat jego „pod Małachowym Kurhanem sławnie zginął”.

Przytoczone wspomnienie generała o jego starszym bracie przygotowuje nas dostatecznie do zrozumienia roli, jaką odegra on w procesie swego bratanka przed sądem wojskowym, ale nowela Żeromskiego wszechstronnie odtwarza skomplikowany stosunek uczuciowy, jaki łączy starego Rozłuckiego z jego bliskim krewniakiem. Co za mieszanina uczuć miłości, przywiązania i w pewnych chwilach nawet podziwu — z pasją i zgrzytaniem zębami na głupca, co tak zmarnował swą przyszłość. Jakże reaguje generał (w okresie powstania jeszcze podpułkownik) na list, który mu pozostawił Jan Rozłucki uciekając do polskich szeregów. Oto fragment jego opowieści:

W kwaterze, gdzieśmy stali, w Sielpi, znaleziono kartkę na stole z zawiadomieniem mnie, jako dowódcy naówczas trzech batalionów, że „wierny obowiązki dla swej ojczyzny” — i tym podobne brednie. Mnie, swego przełożonego i stryja, wzywa, żebym także splamił swój oficerski honor, złamał przysięgę i uciekał za nim do bandy, do lasu. [s. 23]

Nie ulega wątpliwości, że moralnym bohaterem noweli *Echa leśne* jest Jan Rozłucki, ale bohaterem literackim tego utworu jest jego stryj, którego duchowemu portretowi została podporządkowana kompozycja całości. Na pozór bowiem *Echa leśne* to nowela ramowa, ale o tyle odbiegająca od szablonu, że tutaj rama jest obszerniejsza od opowiadania, do którego jest wprowadzeniem (rama — 52 procent tekstu, opowieść — 48 procent), a w dodatku opowiadanie generała zostaje kilkakrotnie przerwane informacjami należącymi do ramy i zakończone puentą, która również jest częścią ramy. Treścią ramy bowiem jest zarówno relacja narratora, mająca na celu charakterystykę generała, jak i zobrazowanie reakcji słuchaczy na opowiadanie głównego aktora utworu.

Wspomnieliśmy o narratorsze. Kim on jest? — W zasadzie fabuła utworu jest oparta na przeżyciu chłopca, który otrzymał promocję z klasy drugiej do trzeciej (oczywiście w gimnazjum), a więc może sobie liczyć około 13 lat. Ale styl narracji, przeniknięty finezyjnym humorem i ironią, które przerastają możliwości umysłowe trzynastoletniego chłopca, jak również słownictwo (por. „Generał, r a m o l c i o niezłe zakonserwowany”, s. 11) prowadzą do wniosku, że narratorem jest człowiek dojrzały,

który przekazuje dobrze zachowane wspomnienie własne z lat, gdy był uczniem niższych klas ówczesnego gimnazjum.

Przyjrzyjmy się z kolei strukturze opowiadania ramowego. Ono zaczyna się od wstępnego przeglądu osób, który ma charakter na razie tylko spisu aktorów, prawie pozbawionego zapowiedzi, co to są za ludzie. Mówię: prawie, bo w trzech wypadkach subtelne żądło ironii z lekka ujawnia swoją obecność. Dowiadujemy się, że generał Rozłucki siedział uroczyście na stołku ustawionym pośrodku dywanu, ale te rekwizyty ceremoniału nie były jego własnością, bo składany stół należał do geometry Knopfa, a dywan został zdjęty znad łóżka matki narratora. Za chwilę ukaże się migawkowo wzmiankowany geometra, starannie ochroniony pledem i gumowym płaszczem od wilgoci, a mimo to skurczony i skrzywiony. Obok niego podleśny Guńkiewicz, pijący arak pod pozorem picia herbaty, dalej pisarz gminny Olszakowski, o którym na razie nic nie wiemy, wreszcie wójt Gała obnoszący swoje odznaczenie: miedziany medal „za uśmienie polskiego miatieża” (s. 5). Na końcu zostaje wymieniony ojciec narratora. Obecność ojca wiąże się z motywacją akcji wypełniającej ramę, ale on poza tym nie istnieje w utworze. O jego reakcji na opowiadanie generała nie usłyszymy ani słowa.

Po tej wstępnej prezentacji następuje druga, połączona z obszerniejszą charakterystyką wymienionych postaci. A więc Rozłucki jest generałem zdymisjonowanym (nie zemerytowanym), co jest szczegółem niezwykle ważnym, wyjaśniającym lekceważenie, jakie mu okazuje pisarz gminny Olszakowski; jest to pośrednia motywacja końcowej puenty. Czy przyczyną dymisji generała mogła być historia jego bratanka? — Raczej nie, skoro w okresie powstania przyszły generał był jeszcze podpułkownikiem, a więc postępowanie Jana nie zwichnęło kariery jego stryja: generałem został później, ale jeśli został wreszcie zdymisjonowany, to znaczy, że w jakiejś sprawie, o której się z noweli nie dowiadujemy, pośliznęła mu się noga. Autor *Ech leśnych* w tę sprawę już nie wnika, jako nie mającą znaczenia dla dominującego problemu, o który w utworze chodzi; jest to jeden z wielu przykładów w tej noweli, jak autor dąży do możliwie największej oszczędności w operowaniu szczegółami narracji; wprowadza tylko te, które są niezbędne dla rozwinięcia problemu podstawowego.

Druga ważna informacja o generale, jaką przekazuje nam narrator, to wyjaśnienie przyczyn jego pojawienia się w gronie wprowadzonych tu osób. Po zdławieniu powstania wielu zasłużonych w tej akcji dowódców rosyjskich rząd carski obdarzył majątkami, które uległy konfiskacie za udział ich właścicieli w „polskim buncie”. Otóż nasz generał jest plenipotentem jednego z najbardziej obdarzonych donatariuszy i przyjechał, aby w wyniku zamiany gruntów przyłączyć z lasów rządowych znaczny kawał boru do majątku dzierżawionego przez ojca narratora noweli. Nietęga musiała być pozycja materialna generała, jeśli zgodził się być plenipotentem jakiegoś kolegi po fachu, którego zasługi lepiej zostały

ocenione przez zaborcę niż gorliwość człowieka o zniewolonym umyśle, co powodowany swym oficerskim honorem i wiernością przysiędze skazał na śmierć własnego bratanka.

Generał chciał jak najszybciej wypełnić swe obowiązki plenipotentą, i ten jego pośpiech stał się przyczyną sceny, która się odegrała w lesie, w nocy, przy akompaniamencie huku siekier ścinających wspaniałe drzewa „jodłowej puszczy”, tak cudownie wysławionej później przez Żeromskiego w jego labędzim śpiewie.

Z kolej następuje rozszerzona charakterystyka innych aktorów. Pożyciwy Guńkiewicz bawi nas jedynie chęcią utrzymania pozorów, że jest amatorem herbaty, gdy połyka wciąż nowe szklanki araku. Ale zgoła inny kontrast między pozorami i prawdą objawi się, gdy dowiemy się bliżej, kim jest Olszakowski. Żeromski stosuje tu metodę posługiwania się naprzód eufemizmami, których ironiczna intencja dyskretnie dochodzi do głosu, aby za chwilę rozkonspirować eufemistyczną stylizację nazwaniem rzeczy po imieniu. Pisarz gminny zatem to „notoryczny łapownik, zdzierca chłopów, wyzyskiwacz Żydów, najznakomitszy wymijacz prawa i grassant parafialny” (s. 8) — słowem: rodzony braciszek Żołzikiewicza ze *Szkiców węglem*. Kończy się to wyliczenie cnót Olszakowskiego ważną informacją, że chociaż ze względu na obecność generała pił mało, to jednak „w swej wszechwiedzy nic sobie z tego generała nie robił” (s. 9).

Wójt Gała ukazuje nam swoje animalistyczne oblicze żarłoka i pijusa, zadowolonego z sytuacji, która pozwoliła mu na wykorzystanie jedynie cennych w jego oczach wartości życia. Ten jego animalizm autor wyjaskrawił specjalną stylizacją (Gała nie jadł, lecz „chrupał żuchwami”, co mu się podsunęło) i nie poskąpił przy tym sarkazmu, pisząc:

Widać było, że chętnym i ochotnym sercem spełnia tę służbę państwową na pobrzeżu leśnym oraz że chwali sobie na ogół dzisiejszą czynność. [s. 9]

Natomiast szeroko rozbudowany obraz osobowości Knopfa jako neuraštenika i hipochondryka ma znowu na celu, jak w wypadku Guńkiewicza, wywołać efekt humorystyczny, ale nie dyskwalifikujący moralnie. Wszystkie te informacje i portrety uczestników nocnego sympozjum w lesie przygotowują nas do zrozumienia ich reakcji na opowiadanie generała. W tym miejscu dopiero, gdy zapoznaliśmy się bliżej z aktorami, narrator dorzuca jeden szczegół do charakterystyki tego ostatniego, a mianowicie jego stosunek do reszty obecnych. Generał przy improwizowanej w lesie wieczerzy — pisarza i wójta nie dostrzega, jedynie znosząc ich obecność, Guńkiewicza zaszczycą od czasu do czasu generalskim słowem, z Knopfem rozmawia. Tu ciekawa wiadomość, że generał uważał się za Polaka i ostentacyjnie mówił zawsze po polsku, nawet w urzędach.

Prezentacja aktorów skończona. Następuje teraz porywający opis odgłosów, jakimi reaguje puszcza na zakłócenie przez człowieka jej ciszy

i majestatu. Zmienia się stylizacja opowiadania ramowego. Po wypowiedziach, przesyconych humorem i komizmem, bezlitosnym nazywaniem po imieniu ludzkiej nikczemności czy ironicznym demaskowaniem człowieczej słabości, przychodzi wspaniała, uwznioślająca retoryka prozy Żeromskiego.

Z lasu leciał po rosie wieczornej łoskot siekier. Łoskot uderzał w lasy, w ogromne, świętokrzyskie bory jodłowe, w puszcze wilgotną, senną, niemą, głuchą. Echa ciosów mknęły od góry do góry, od kniei do kniei, w dal czarną, w noc, we mgłę. Odbite, wypędzone, dalekie głosy drżały kędyś za światem i z za świata wołały. Przelekle, niewymowne wracały z dali, z moczarów, gdzie nikt nie chodzi, gdzie „straszy”. [...] Wszystek las łamał się i rozpadał, huczał wszystkimi drzewami świadectwo niezapomniane i żywym głosem z ciemności wzywał... [s. 13—14]

Nie wszyscy uczestnicy nocnego sympozjum skłonni są w tych echach leśnych, co grają, posłyszeć dalekie głosy wołające z za świata. Nie dla wszystkich las huczy świadectwo niezapomniane i wzywa z ciemności żywym głosem. Wyczuć takie rzeczy w groźnej muzyce puszczy mógł spośród zebranych w owym miejscu tylko jeden człowiek. Z najgłębszych pokładów jego świadomości wypłynęło straszne wspomnienie, pamięć o jego udziale w tym, co się przed laty w owej puszczy działo. Sens i cel wstrząsającego opisu ech leśnych to artystyczna motywacja dalszego rozwinięcia opowiadania ramowego.

Generał zaczyna od pytania zwróconego do Guńkiewicza, jak daleko z tego oto miejsca do Suchedniowa. Od słowa do słowa rozmowa doprowadza do wiadomości, że naprzeciwko karczmy w lesie, na drodze z Zagnańska ku Wzdolowi, stoi oparty o brzozę krzyż, bo tam człowiek pochowany leży. Kim był ów człowiek, to za chwilę generał objawi zebranym. Rewelacją dla nich okaże się fakt, że znany im z tradycji bojów powstańczych Rymwid był bratankiem generała. Narrator ogranicza się do zobrazowania, jakie wrażenie wywarła ta wiadomość na Knopfie i Guńkiewiczu, jedynych uczciwych ludziach w tym zebraniu, bo trudno byłoby oczekiwać głębszego wzruszenia ze strony pisarza Olszakowskiego i wójta Gały.

Rozmowa, która doprowadziła generała do oświadczenia, kim był człowiek pochowany na piaszczystym wydmuchu naprzeciwko karczmy, jest znakomitą motywacją faktu, że wspomnienia obudzone w pamięci i wyobraźni generała przez echa leśne doprowadziły do jego opowiadania. Gdyby nie rzucona mimochodem przez Guńkiewicza wzmianka o krzyżu pod brzożą, stryjowskie wyrzuty sumienia ograniczyłyby się do przeżycia, którego generał nie miałby żadnego powodu ujawniać przed zebranymi przypadkowo na tym miejscu, obcymi mu ludźmi. Ale okazuje się z wymijających zrazu, a potem wykrętnych odpowiedzi Guńkiewicza, że on znał pochowanego w owej wydmi człowieka, czyli postawienie tam krzyża nie było tylko uświęceniem czyjegoś grobu, lecz świadomym aktem

uczczenia narodowego bohatera. Nawet wójt Gała, z zawodu cieśla, miał jakiś udział w tym akcie, co jako posiadacz wiadomego medalu próbuje teraz chytrze zlekceważyć.

A więc skazany na śmierć przez generała jako zdrajca, jego bratanek jest przedmiotem cichego, zakonspirowanego kultu w okolicy, gdzie zginął. Ta świadomość wywołuje w generale odruch zimnej pasji, nad którą nie umiał zapanować i która doprowadziła go do zdekonspirowania sytuacji.

A wiesz pan — mówił z zimnym uśmiechem — że ów człowiek, co tam pochowany leży, to mój rodzony bratanek... [s. 19]

Odruchowy okrzyk Knopfa: „Rymwid?!” pogłębia tę pasję. Okazuje się, że wszyscy w okolicy nawet znają bojowy pseudonim Jana Rozłuckiego.

Rymwid! — powtórzył generał z zaciekłością i szyderstwem. — On, porucznik mojego pułku — Rymwid! „Kapitan”! No i dograł się... [s. 20—21]

Po tym przyznaniu się do pokrewieństwa z bohaterem powstańczym trzeba było, chcąc nie chcąc, opowiedzieć do końca, co i jak było.

W opowieści swej stryj nie wyjaśnił szczegółowo, jak to się stało, że Jan, syn generała, który był człowiekiem mikołajewskich czasów, a brat Piotra, sztabkapitana, co zmarł na Kaukazie podczas pełnienia obowiązków służbowych, odszedł duchowo od swego najbliższego środowiska rodzinnego, odnalazł w sobie polską świadomość narodową i przyłączył się do powstania. Jeden tylko szczegół może tu być dyskretną, wyjaśniającą aluzją. Jan „ożenił się młodo z Polką, Płazianką, synka małego miał” (s. 21), kiedy przyszło powstanie. Na podstawie tego szczegółu wolno się domyślać, że osobą, która rozbudziła w nim polskość, była młoda małżonka.

Jak już wspomnieliśmy, Żeromski operuje w swej noweli szczegółami w sposób niesłychanie oszczędny i celowy, może więc wybór nazwiska dla żony Jana nie był przypadkowy. W znanych mi źródłach i opracowaniach dotyczących powstania styczniowego nie natrafiłem na człowieka o nazwisku „Płaza”, ale może w tradycji ustnej o tych wydarzeniach, która dotarła do Żeromskiego, zachowała się jakaś wiadomość o bohaterskim powstańcu, co się tak nazywał. Żeromski mógł wymyślić dla żony Rozłuckiego dowolne inne nazwisko, mógł poprzestać na wiadomości, że Jan ożenił się z młodą Polką i miał z nią syna. Nadanie jej pewnego określonego nazwiska chyba nie było przypadkiem, choć intencja autorska w tym wypadku nie da się jednoznacznie ustalić.

Wszystko, czego się dowiadujemy poza tym o Janie, składa się na wizerunek duchowy niezwykle prostolinijny i konsekwentny. Poczynając od listowego wezwania, jakie pozostawił stryjowi udając się do szeregów powstańczych, poprzez nacechowane spokojem i prostotą zachowanie się przed sądem i wyrażenie kategoryczne ostatniej woli, w jakim duchu ma być wychowany jego synek, aż po scenę, która bezpośrednio poprzedza salwę plutonu egzekucyjnego, patrzymy na wizerunek duchowy boha-

tera o niezwyklej sile moralnej i opanowaniu. Stojąc przed plutonem, który składa się z żołnierzy dowodzonej niegdyś przez niego roty, zdobywa się na przywitanie ich utartą formułą: „Zdorowo, rebiuta!” (s. 37). Feldfebla Jewsiejenkę, który podszedł, żeby mu oczy zawiązać, odepchnął oczami. Na chwilę przed śmiertelną salwą przycisnął do serca fotografię synka i uchyliły mu się usta od wyższego, pięknego uśmiechu.

Szczegóły te stanowią uczuciową puentę opowiadania generała, który jest dumny, że jego bratanek, Rozłucki, potrafi z podniesionym czołem wyjść na spotkanie wyznaczonej mu śmierci, ale oczywiście nie dla przekazania takich rzeczy generał rozsnuwa przed zebranymi przy ognisku w lesie swoje wspomnienia. Jego relacja, sprowokowana przez nieprzewidziany rozwój sytuacji podczas wycinania lasu, jest jakąś mową obrończą przed trybunałem własnego sumienia, rozbudzonego echemi leśnymi. Tak dochodzimy do rozstrzygającego zagadnienia: czy generał naprawdę musiał skazać swego bratanek na śmierć?

Jak uzasadnia on natychmiastowe oddanie Jana pod sąd polowy?

Miałem ja rozkaz nieodwołalny od mego generała brygady lasy aż po Bodzentyn oczyścić za wszelką cenę — z prawem życia i śmierci. Nie było czasu na wysyłanie jeńców do więzienia w Kielcach, a i siły miałem szczupłe. Oficerowie wzburzeni. We mnie, jako w krewnego, surowym, pytającym wzrokiem patrzą. Kazałem złożyć sąd polowy, i to natychmiast, bo trzeba było bandę ścigać bez zwłoki. [s. 27—28]

Jak wynika z tych słów, wojsko walczące z oddziałami powstańczymi nie miało rozkazu, ażeby jeńców bezpośrednio po ich wzięciu sądzić i rozstrzeliwać: obowiązkiem było tylko odsyłanie ich do więzienia w Kielcach. Generał, podówczas podpułkownik, mający pod swymi rozkazami trzy bataliony, usprawiedliwia się, że złożył natychmiast sąd polowy, bo go do tego zmuszały względy następujące: rozkaz generała brygady, ażeby oczyścić lasy aż po Bodzentyn, brak czasu na wysyłanie jeńców do Kielc, szczupłość sił, wreszcie moralna presja oficerów jego oddziału, wzburzonych całą sytuacją i oczekujących z jego strony kroków stanowczych.

Przyjrzyjmy się tym argumentom w świetle innych szczegółów relacji generała. Walki z powstańcami nocą były na porządku dziennym. Rozłucki wysłał dwie rotę pod wodzą Szczukina w celu zlikwidowania oddziału Waltera, a sam położył się spać w karczmie. Kiedy po dwóch godzinach Szczukin wraca z wiadomością, iż oddział Waltera został rozbity i rozproszony, a Jan Rozłucki wzięty do niewoli, należałoby oczekiwać, że podpułkownik Rozłucki zorganizuje natychmiastowy pościg za pokonanym nieprzyjacielem; byłoby to właściwe wykonanie rozkazu generała brygady o oczyszczeniu lasów aż po Bodzentyn. Zamiast tego Rozłucki traci czas na sąd polowy, odbywany w karczmie przy łojowej świecy, i na egzekucję bratanek, co się przeciągnęło aż do białego dnia. Po rozbiciu Waltera trudno nazwać szczupłymi siłami trzy bataliony, więc wysłanie

jeńca do Kielc pod silnym konwojem było możliwe. Podobnie myśleli dwaj członkowie sądu polowego, kapitan Fiedotow i feldfebel Jewsiejenko, którzy, gdy przyszło do głosowania, opowiedzieli się za odesłaniem jeńca pod konwojem do Kielc. Ale podpułkownik Rozłucki, jako przewodniczący sądu, przechylił szalę na niekorzyść oskarżonego, bo tego domagali się dwaj inni członkowie sądu: kapitan Szczukin i porucznik von Tauwetter. To ich musiał mieć na myśli Rozłucki, gdy mówił o wzburzeniu oficerów, wpatrujących się w niego surowym, pytającym wzrokiem.

Narrator noweli nie kazał generałowi Rozłuckiemu mówić szerzej, jakim człowiekiem był porucznik von Tauwetter, pod którego komendą pluton egzekucyjny odda salwę do Jana Rozłuckiego; tu wystarczyło nazwisko. Niemcy bałtyccy, którzy przed pierwszą wojną światową byli warstwą rządzącą na terenie późniejszej Łotwy i Estonii, cieszyli się całkowitym zaufaniem carskiego reżymu i służyli mu z oddaniem i gorliwością. Natomiast osoba kapitana Szczukina zajmuje dużo miejsca w opowiadaniu generała i dzieje się tak nie bez głębszego powodu.

Pierwszy rys do jego duchowej charakterystyki otrzymujemy dowiadując się o reakcji Szczukina na fakt przyłączenia się Jana Rozłuckiego do oddziałów powstańczych. Według niego „w wojsku służba twarda, ciężka, niewdzięczna, a w bandach służba lżejsza”. „O co jak o co” — snuł dowcipne uwagi Szczukin — „ale o awans w tych wojskach polskich nietrudno” (s. 24).

Tu nasz kapitan żartował, ale podczas odbywania sądu polowego ukazał do końca swe prawdziwe oblicze. Na widok Jana Rozłuckiego, mierzącego swych sędziów spokojnym, odważnym spojrzeniem i nie próbującego żadnym wykrętem tłumaczyć swego postępowania, Szczukin wpada w nieprzytomną pasję. Żyły mu na czoło wylazły, twarz szerniała jak ziemia, nozdrza mu drgają, brwi się zeszyły. Waląc pięścią w stół woła ku podsądnemu:

Rozłucki! ty nie śmieję tu przed nami hardo stać! Nie śmieję w nas patrzeć takimi oczami! [...]

Razem z innymi zdrajcami swego panującego napadłeś na jego wojsko z zasadzki. Prowadziłeś zdrajców, dawałeś im najgubniejsze wskazówki, uczyłeś ich, gdzie i jak uderzać.

[...] ty nam, żołnierzom prawym i wiernym, w oczy tu mężnym wzrokiem patrzeć nie śmieję! [...] Spuść oczy i zniż się, bo ty jesteś zdrajca i nędznik! [s. 31—32]

Gdy słuchamy relacji generała o przebiegu sądu polowego, przychodzą mimo woli dwa skojarzenia z poezjami Mickiewicza. Kapitan Fiedotow i feldfebel Jewsiejenko, którzy patrzyli na zachowanie się Szczukina, a mimo to głosowali za odesłaniem jeńca do Kielc, są dalekimi krewniakami kapitana Rykowa i wyrazem jego stosunku do Polaków walczą-

cych o wolność ich ojczyzny, podczas gdy Szczukin jest idealnym przykładem tego typu Rosjan, których Mickiewicz charakteryzuje w ostatniej strofie wiersza *Do przyjaciół Moskali*:

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroy
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kasać, rękę co ją targa.

Po scenie ze Szczukinem generał miał do wyboru, na którą stronę przechylić szalę.

No i przechyliłem... — mówił cicho, kiwając głową. [s. 33]

Wobec równości głosów za i przeciw podsądnemu, wobec istnienia rozkazu, że jeńców należy przysyłać do więzienia w Kielcach, byłby prawnie kryty, jeśliby zadecydował zgodnie ze stanowiskiem Fiedotowa i Jewsiejenki, ale mając pod bokiem takich gorliwców jak Szczukin i von Tauwetter, wolał nie ryzykować, nie narażać na szwank swej przyszłej kariery.

Jeśli chodzi teraz o zachowanie się zebranych przy ognisku podczas opowiadania generała, narrator skupia naszą uwagę jedynie na osobach Knopfa i Guńkiewicza. Knopf po swoim odruchowym okrzyku: „Rymwid?!“ — całą siłą woli panuje potem nad sobą i chce stworzyć pozory, że interesuje go tylko papieros; Guńkiewicz nie pije więcej pseudoherbaty i słucha oszołomiony, patrząc w generała jak w tęczę. Ale po skończonym opowiadaniu:

Geometra Knopf zdjął czapkę i coś tam suchymi wargami do siebie szep-
tał. Guńkiewicz grzebał patykiem w popiele ogniska, jakby pragnął pozako-
pywać sowite, pijackie łzy, kapiące z jego oczu. [s. 38]

Teraz dopiero zabiera głos pisarz gminny Olszakowski pytając generała, co się stało z synkiem Jana, czy się też spełniła ostatnia wola onego powstańca.

Na miejsce wzruszenia, które przebijało w ostatnich słowach opowiadania generała, powraca znów pasja i brutalność:

Nie twoja to rzecz i ty o takie rzeczy nie śmieć mnie pytać — słyszysz!
[s. 39]

Szydercze słowa Olszakowskiego stanowiące puentę utworu są jednocześnie bezlitosnym ujawnieniem prawdy wewnętrznej człowieka, który służąc w zaborczej armii stracił poczucie swej przynależności do własnego narodu.

Utarte przekonanie naszej krytyki literackiej o Żeromskim poczytuje go za pisarza, który nie umiał komponować swych powieści. Ale oceniając nowele i opowiadania, też sama krytyka przyznaje mu mistrzostwo kompozycji małych form narracyjnych. Ta jednomyślna pochwała nie

została — jak dotąd — oparta na szczegółowym wniknięciu w artyzm jego dorobku nowelistycznego. Niniejsze uwagi miały na celu wypełnić tę lukę, gdy chodzi o *Echa leśne*. Jest to chyba jedno z największych arcydzieł naszej prozy narracyjnej w zakresie małych form. Zdumiewająca oszczędność środków, celowy dobór szczegółów fabularnych, funkcjonalne zespolenie opisu przyrody z akcją utworu, wreszcie umiejętność przekazania czytelnikom prostych, a jednocześnie najgłębszych wzruszeń, przeżywanych w związku z historycznymi warunkami naszego życia narodowego — wszystko to czyni *Echa leśne* niezwykłym dziełem sztuki słowa.